

# FIZYCZNIE MOŻESZ WYTRZYMAĆ, ALE PSYCHICZNIE SZALEJESZ

Zmicier Kuczuk

Cele były przepełnione. Trafiłem tam w garniturze. Zabrali mi pasek. Spałem na podłodze przykryty kurtką. W Żodzinie były prycze, ale bez materaców. Nie dawali książek. Rano podczas apeli kazali rozstawiać nogi i bili po nich.

### **Zmicier Kuczuk** (rocznik 1974)

Były przewodniczący zlikwidowanej w 2023 roku partii Zielonych, jednego z najstarszych białoruskich ugrupowań. Biznesmen, zajmował się przetwarzaniem odpadów. Pierwszy raz został skazany na 15 dni aresztu w 2021 roku, gdy próbował zorganizować tradycyjny marsz poświęcony ofiarom Czarnobyla. Później zatrzymany 16 lutego 2024 roku, a następnie oskarżony o organizację i przygotowanie działań znacznie naruszających porządek publiczny bądź udział w nich, a także o wzywanie do działań obliczonych na spowodowanie szkody bezpieczeństwu Białorusi. Skazano go z artykułów 342 i 361 Kodeksu karnego na sześć lat pozbawienia wolności. Prawie cały czas przebywał w jednoosobowej celi. Deportowany na Litwę 11 września 2025 roku.

### **Czym poza polityką zajmował się pan w życiu cywilnym?**

Miałem firmę zajmującą się przetwarzaniem odpadów. Działała w całym kraju. Biznesem zajmuję się właściwie od 1993 roku. Przeszedłem całą drogę białoruskiego przedsiębiorcy – praktycznie od zera. Były wzloty i upadki. Od 2002 roku zajęliśmy się przetwarzaniem odpadów, tzw. zielonym biznesem. Mieliśmy licencję na przetwarzanie sprzętu AGD, zajmowaliśmy się wywozem odpadów, mieliśmy śmieciarki, sprzęt techniczny. Byliśmy jedną z trzech-czterech takich firm na Białorusi.

### **To była duża firma?**

Raczej mała, ale bardzo „głośna”. Zawsze uczestniczyliśmy w pracach nad ustawodawstwem, na przykład w zakresie rozszerzonej odpowiedzialności producentów czy systemu kaucyjnego. Często krytykowaliśmy rozwiązania, które hamowały rozwój biznesu. Na poziomie ministerstw regularnie dochodziło do konfliktów, dlatego nie zawsze pozwalano nam się rozwijać przy wsparciu państwa. Byliśmy bardziej w „opozycji”, a firmy, które mniej krytykowały władze, miały często łatwiejszą drogę do sukcesu. Na różnych etapach biznes układał się różnie – były i duże zyski, i poważne problemy.

## Jak funkcjonowała partia Zielonych? Partia na Białorusi brzmi dość osobliwie, bo w zasadzie partie nie mają większego znaczenia.

Naszą partię założył w 1994 roku Aleh Hramyka. To jedno z najstarszych ugrupowań na Białorusi i jego powstanie było początkiem rozwoju zielonego ruchu politycznego w kraju.

Na początku lat 90. XX wieku wszystkie partie przechodziły etap rejestracji. W tamtym czasie na Białorusi było, o ile pamiętam, około 34 partii, w tym trzy partie zielonych. Hramyka naszą, że tak powiem, „zalegalizował”. Zajmował się programami rehabilitacji dzieci czarnobylskich, jeździł w ramach tych programów, rozmawiał w Niemczech z politykami Zielonych. Wtedy usłyszał pytanie: „Dlaczego na Białorusi nie ma takiej partii?”. Po powrocie, w Homlu, uzyskał zgodę na utworzenie partii, nazywającej się wówczas Zielony Świat. Zachowała rejestrację aż do 2023 roku. Pozostałe partie „zielonych” straciły rejestrację wcześniej.

Potem, w latach 90. XX wieku, nastąpił okres bardzo różnorodnego rozwoju partii. Trzeba jednak pamiętać, że po 1994 roku partie, które działały w Mińsku, miały jeszcze swoich przedstawicieli – Zieloni mieli wtedy 17 deputowanych w Radzie Miejskiej. Później jednak przestały się odbywać prawdziwe wybory i w praktyce nie było możliwości dostać się ani do władz lokalnych, ani tym bardziej do parlamentu. Partie mogły brać udział w kampaniach wyborczych, ale bez efektu – bez mandatów.

LICZYLIŚMY NA DŁUGOTRWAŁOŚĆ PROTESTÓW. NIE ZAKŁADALIŚMY  
OCZYWIŚCIE, ŻE NA ULICE WYJDZIE 300 TYSIĘCY LUDZI.  
WSZYSZY ROZUMIELI, ŻE NA PEWNO COŚ SIĘ WYDARZY.

W 2008 roku partia Zielonych wzięła udział w wyborach, a w 2010 roku kierowałem kampanią wyborczą Juryja Hłuszakoua. Wtedy uznano nas za „najuczciwszą partię”, ponieważ w ostatnim dniu złożyliśmy oświadczenie, że nie zebraliśmy wymaganej liczby podpisów. Byliśmy jeszcze młodzi i uczciwi – nie wiedzieliśmy, że istniało nieformalne porozumienie, zgodnie z którym rejestrowano wszystkich kandydatów, niezależnie od tego, czy podpisy faktycznie zebrano. Jak pokazała praktyka, mało kto zwracał na to uwagę.

Później nowe pokolenie ludzi weszło do polityki. To byli ludzie mniej więcej w moim wieku, którzy stali się trzonem Zielonych. Braliśmy udział

praktycznie we wszystkich kolejnych kampaniach wyborczych: czasem jako obserwatorzy, czasem wystawiając własnych kandydatów.

Zajmowaliśmy wtedy dość specyficzną pozycję – nie dało się nas jednoznacznie przypisać do opozycji. Z jednej strony nie wspieraliśmy władzy, lecz z drugiej – władza sama nie wiedziała, co z nami zrobić. Według badań Narodowej Akademii Nauk Białorusi byliśmy wówczas uznawani za jedną z najpopularniejszych partii. Z czasem jednak coraz bardziej stawaliśmy się partią opozycyjną. Przychodzili nowi ludzie, zmieniała się koniunktura polityczna.

Coraz mocniej skupialiśmy się na ekologii. W 2015 roku do partii dołączyło wiele ekologicznych organizacji pozarządowych i ich liderów. Zostałem w niej pierwszym wiceprzewodniczącym. Partia zaczęła się wyraźnie „zazieleniać” – dominowała tematyka ekologiczna. Wcześniej było w niej więcej anarchizmu czy różnych luźnych idei.

Jednocześnie partia odmawiała zajmowania się polityką w czystej postaci, ponieważ silne NGO, których liderzy byli członkami ugrupowania, mówiły: będziemy promować strategię zielonych idei i wartości, a kiedy w kraju pojawią się uczciwe, wolne wybory, wtedy – dzięki pozytywnemu wizerunkowi – będzie można osiągnąć realne wyniki. Skoro jednak wyborów nie ma, to po co brać udział w tych wszystkich kampaniach?

### **Lecz przyszedł rok 2020 i sytuacja się zmieniła.**

Zrezygnowaliśmy z wystawienia kandydata na prezydenta w 2020 roku, ale uczestniczyliśmy w obserwacji wyborów i coraz bardziej włączaliśmy się w działalność opozycyjnych partii politycznych. Podczas zjazdu partyjnego zapadła decyzja, że ugrupowanie powinno jednak zajmować się polityką, a organizacje pozarządowe niech koncentrują się na projektach edukacyjnych i promowaniu „zielonych” wartości. Wtedy zostałem już przewodniczącym partii.

Potem zaczęła się fala ruchu już *stricte* partyjnego. Jako przewodniczący chodziłem na wszystkie wiece i akcje, a wszyscy członkowie partii działali raczej pod takim „obywatelskim” szyldem. To znaczy ludzie wychodzili nie pod sztandarami czy flagami partyjnymi, lecz jako osoby prywatne.

### **Czy uważał pan wtedy, że istniała szansa, aby coś zmienić na Białorusi?**

W maju 2020 roku mieliśmy w Kijowie spotkanie z przedstawicielami USA. Rozmawialiśmy o strategii partii, społeczeństwa obywatelskiego.

Wtedy uważaliśmy, że same wybory będą nudne. Jednocześnie jednak było widać – i zwracaliśmy na to uwagę – że notowania Alaksandra Łukaszenki są bardzo niskie. Jego realne poparcie społeczne wynosiło około 17 procent. Takie były wyniki sondaży. I nie wiedzieliśmy, co z tego wyniknie. Ponieważ wcześniej, jeśli spojrzeć na 2015 rok i wcześniejsze kampanie, w zasadzie wszystko wyglądało dość rutynowo: tu coś dorzucić, tam coś dorzucić. Dzięki różnym zabiegom wyborczym, różnym „bonusom” w określonych momentach, władzom udawało się jakoś to rozegrać.

Teraz społeczeństwo było zupełnie inne – raczej pełne wątpliwości, niezdecydowane, istniały oczywiste czynniki ograniczające mobilizację. Poparcie dla reżimu malało. I kiedy rozmawialiśmy o strategii, zakładaliśmy, że jeśli zaczną się protesty i jeśli będą one długotrwałe, to wtedy możemy wygrać. Liczyliśmy właśnie na długotrwałość protestów. Nie zakładaliśmy oczywiście, że na ulice wyjdzie 300 tysięcy ludzi. Wszyscy rozumieli, że na pewno coś się wydarzy – nawet patrząc na doświadczenia z 2010 roku, kiedy wychodziło około 50 tysięcy osób, czy później, w latach 2016–2017. Coś musiało się wydarzyć.

Takimi kategoriami wtedy myśleliśmy. Natomiast skala tego, co się stało, liczba ludzi, którzy wyszli na ulice, były dla nas ogromnym zaskoczeniem. Partie polityczne były w pewnym sensie kojarzone ze „starą” opozycją, z przegranymi, z czymś nieaktualnym. Tymczasem pojawili się nowi, młodzi ludzie, którzy mówili: „My teraz wszystkich pokonamy”. Oczywiście w sensie symbolicznym. Dawali do zrozumienia: „wy wcześniej nic nie zrobiliście, więc teraz my przejmujemy inicjatywę”.

Doświadczenie „starej” opozycji nie było wówczas uważane za szczególnie cenne i przydatne. Bardzo trudno było przebić im się ze swoim stanowiskiem. Były nawet sytuacje, kiedy ktoś z bardziej doświadczonych liderów wychodził z megafonem, próbował coś mówić, ale ludzie praktycznie nie reagowali.

### **Który z kandydatów się panu podobał? Wiktar Babaryka?**

Zawsze trzeba pamiętać o jego powiązaniach z Gazpromem. Był wszak szefem Biełhazprbanku. On nie wypowiadał się jasno na temat kluczowych kwestii. Trudno było zrozumieć, jakim jest politykiem i w jakim kierunku pójdzie, bo mówił trochę dla tych, trochę dla tych. A jeśli od dawna jesteś w polityce, rozumiesz, co się za tym kryje – że można skrócić

w jedną albo w drugą stronę. On jednak bardzo dobrze trafił w swoją grupę docelową, czyli w klasę średnią. To było wyraźnie widoczne i być może było to jego dużą zaletą. Oczywiście istniała też obawa związana z ewentualnym „rosyjskim śladem”. Ale on jako bankier miał coś, czego w opozycji często brakowało – historię sukcesu.

### **Gdyby Babarykę i Cichanouskiego dopuszczono do wyborów i trzeba było wybrać, na kogo głosować, to kogo by pan wybrał?**

Babarykę. Siarhieja Cichanouskiego widzieliśmy jeszcze przed rozpoczęciem kampanii, chyba jesienią przed wyborami. Przyjeżdżał wtedy do nas, do środowiska partii politycznych, i już wtedy było widać te cechy, które widać także dziś: problemy z komunikacją, brak umiejętności porozumiewania się. Mam do Siarhieja szacunek – ale są cechy charakteru, które są niedopuszczalne i które lepiej zatrzymać na pewnym etapie.

Sam przechodziłem coś podobnego w 2010 roku: kiedy wysuwa się kandydata, który nie opiera się na zasadach demokratycznych, lecz bardziej na populistycznych czy wręcz autorytarnych, to prowadzi to do takich skutków, jakie widzimy w przypadku Łukaszenki. I właśnie takie nuty były u Siarhieja słyszalne. Gdy człowiek podejmuje decyzje jednoosobowo, nie opierając się na opiniach ekspertów czy ludzi z najbliższego otoczenia, oznacza to, że taki model władzy się utrwali.

*PROTESTÓW NIE DA SIĘ PROWADZIĆ TYLKO W WEEKENDY.  
TERAZ WIELU LUDZI TAK MYŚLI, CHOĆ WTEDY BYŁO TO TRUDNIEJSZE  
DO ZROZUMIENIA. TRZEBA BYŁO PROTESTOWAĆ CODZIENNIE –  
REWOLUCJI NIE ROBI SIĘ W WEEKENDY. POTRZEBNA BYŁA INNA  
STRATEGIA.*

W polityce lepiej temu przeciwdziałać. Oczywiście może to być atrakcyjne, gdy ktoś chce szybko przeprowadzać reformy czy podejmować zdecydowane działania, ale kluczowe są mechanizmy równowagi i kontroli. I one funkcjonują właśnie dzięki partiom politycznym, bo każdy człowiek ma ambicje, natomiast w partii jest na przykład trzynastoosobowa rada centralna, która nie pozwoli na samowolę. W ten sposób buduje się wartości i uczy się z nimi pracować.

Natomiast Swiatłana Cichanouska to zupełnie inna osoba – ona jest dojrzała, naprawdę się rozwinęła, słucha, co się do niej mówi, wyciąga wnioski i one dają rezultat.

## W 2020 roku raczej nie była dojrzałą polityczką?

Oczywiście to wszystko są pewne rozważania teoretyczne, bo realnych kandydatów w zasadzie w ogóle nie było, a Swiatłana była po prostu kandydatką głosów protestu – to nie jest żadna tajemnica. Nie była kandydatką przedstawiającą konkretne reformy czy program.

Natomiast gdyby dziś – powiedzmy w 2025 roku – startowała w wyborach, to jest oczywiste, że mamy do czynienia z osobą, która przeszła realną drogę polityczną, sprawdziła się i jest dziś najpopularniejszą postacią o największym autorytecie.

## Na wybory pan nie chodził, ale chodził pan na protesty, tak?

Tak.

## Dlaczego pana zdaniem te demonstracje nie zakończyły się sukcesem?

Protestów nie da się prowadzić tylko w weekendy. Teraz wielu ludzi tak myśli, choć wtedy było to trudniejsze do zrozumienia. Trzeba było protestować codziennie – rewolucji nie robi się w weekendy. Potrzebna była inna strategia.

Uważam, że gdyby decyzje były podejmowane w bardziej uporządkowany sposób, zgodnie z procedurami – jak w partii politycznej – to właśnie do tego by doszło. Tymczasem istniały kanały na Telegramie, zarządzane przez ludzi, którzy myśleli inaczej. Być może prawidłowo, a być może nie do końca trafnie odzwierciedlali strukturę społeczeństwa. To po pierwsze.

Po drugie – zabrakło wyraźnego, symbolicznego, radykalnego momentu eskalacji. Wszyscy mówią, że gdyby doszło do zajęcia jakiegoś budynku administracji państwowej i udałoby się go utrzymać, to mogłoby to zmienić sytuację. Próbowano tego w Pińsku, ale gdyby coś takiego wydarzyło się w Mińsku, być może ludzie później broniliby tego miejsca. Stałoby się ono symbolem. Tego chyba zabrakło.

*NIE POWIEDZIAŁBYM JEDNAK, ŻE PROTESTY PRZESZŁY BEZ ŚLADU.  
TO DOŚWIADCZENIE ISTNIEJE, JEST CZĘŚCIĄ NASZEJ HISTORII.  
NIE MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE TO BYŁA PO PROSTU PORAŻKA.*

Nie było liderów gotowych na taki krok, a być może i społeczeństwo nie było na to gotowe. Kiedy chodziliśmy na protesty, ludzie bali się nawet

wejść na jezdnię, mimo że było ich bardzo wielu. Protestowali w inny sposób – wszyscy pamiętają symbole typu kapcie i inne formy pokojowego oporu. Tego prawdziwie rewolucyjnego momentu zabrakło, a on jest zawsze potrzebny, zwłaszcza na początku. Bez tego jest bardzo trudno. Dziś być może ktoś byłby gotów zaryzykować, ale wtedy tego zabrakło.

Nie powiedziałbym jednak, że te protesty przeszły bez śladu. To doświadczenie istnieje, jest częścią naszej historii. Nie można powiedzieć, że to była po prostu porażka. Władza natomiast po prostu pokazała swoją dyktatorską naturę. Była krew, były tragedie, Białoruś zapłaciła za to wysoką cenę.

**Wtedy pana nie zatrzymano – zatrzymano pana dopiero w 2021 roku, gdy zwrócił się pan do władz Mińska z prośbą o zgodę na protest w rocznicę awarii w elektrowni w Czarnobylu.**

Miasto oczywiście zakazało wydarzenia Czarnobylski Szlak, choć wcześniej władze się zgadzały. Przychodziło po 500–1000 osób, zawsze były to pokojowe akcje. Chcieliśmy tylko przejść trasą, złożyć kwiaty pod znakiem pamięci Czarnobyla.

Gdy dziennikarze pytali o demonstrację w 2021 roku, powiedziałem, że nie należy wychodzić masowo, bo nie ma pozwolenia i to niebezpieczne, ale że ja osobiście przejdę tę trasę i złożę kwiaty.

Wieczorem, około piątej, do biura partyjnego zapukali milicjanci, a potem wyważyli drzwi. Postawiono mi zarzut naruszenia prawa, a jako dowód przytoczono nawet to, że powiedziałem, iż „pójdę” – uznano to za wezwanie do nielegalnej demonstracji.

Dostałem za to 15 dni aresztu. W areszcie spotykałem ludzi, którzy trafiali tam zupełnie przypadkowo: ktoś był taksówkarzem, jechał samochodem, ktoś zatrąbił, on pomachał i pojechał dalej – i trafił do aresztu. Ktoś wracał z pracy z Akademii Nauk, przechodził przez miejsce, gdzie miał się odbyć protest, i został zatrzymany. Były takie przypadki. Ludzie zupełnie niezwiązani z polityką odbywali kary razem ze mną.

**Gdzie pana osadzono?**

Najpierw na Akreścina spędziłem siedem dób, a potem w Żodzinie osiem. Brak materaców, bardzo ciężkie warunki. Paradoksalnie było trochę łatwiej psychicznie, bo wiedziałem, że to tylko 15 dni, i nie myślałem o sprawie karnej.

Gdy wyszedłem na wolność, dał o sobie znać covid – przez tydzień miałem wysoką gorączkę, organizm walczył. W więzieniu, pod stresem, temperatura była niższa, a potem organizm jakby „odbił”. Na szczęście wszystko się później unormowało.

### **Jakie warunki tam panowały?**

Cele były przepełnione. Trafiłem tam w garniturze. Zabrali mi pasek. Spałem na podłodze przykryty kurtką. W Żodzinie były prycze, ale bez materaców. Nie dawali książek. Rano podczas apeli kazali rozstawiać nogi i bili po nich. Odgrywali jakieś scenki: udawali, że kogoś biją w łazience, walili pałkami, krzyczeli – żeby zastraszyć, bo nigdy nie wiesz, czy to prawda, czy nie. Później próbowałem rozmawiać z innymi więźniami i mówili, że to normalna praktyka. Być może jest to przekazywane dalej albo po prostu ich tego uczą – szczerze mówiąc, nie wiem.

### **Jaka była atmosfera na Białorusi po porażce protestów?**

Wielu ludzi emigrowało. Ja przez dłuższy czas nie chciałem wyjeżdżać, bo prowadziłem biznes i było to skomplikowane. Przez pewien czas dało się jeszcze jeździć między Europą a Białorusią, ale później zamknięto mi możliwość wyjazdu. Próbowałem przez Rosję i innymi drogami, ale logistycznie było to bardzo trudne.

Ogółem w latach 2022–2023 pojawiło się poczucie pustki, bo zaczęto mocno „przykręcać śrubę”: nie dało się pisać komentarzy, nie dało się normalnie działać. Publikowaliśmy oświadczenia, ale zawsze wiązało się to z ogromnym ryzykiem. Rozpoczęła się czystka całego pola: wszystkie NGO – około 400 organizacji, w tym także „zielone” – zostały zamknięte i straciły rejestrację. Potem wyjechały media, w związku z czym faktycznie nie mogliśmy przekazywać informacji, bo jedyną możliwością było opublikowanie czegoś na własnym Facebooku i liczenie na to, że ktoś to dalej rozpowszechni.

Wiedzieliśmy, że w pewnym momencie władze wezmą się także za partie polityczne. I ten moment nadszedł, gdy zmieniono ustawę o partiach politycznych: należało zwiększyć liczbę członków do trzech tysięcy, co było po prostu nierealne. Potem przyszły sądy, które decydowały o likwidacji partii politycznych.

Zrozumieliśmy, że w zasadzie na Białorusi nie można już nic zrobić – to taka wielka klatka, jedno wielkie więzienie, z którego właściwie nie ma

wyjścia. To zawsze bardzo przytłaczało, bo byłeś aktywnym człowiekiem, a nagle nie pozwalają ci nawet postawić zwykłego „lajka”.

W historii Białorusi zdarzały się różne okresy, na przykład po 2010 roku po półtora roku coś się wydarzało, potem znowu coś – zawsze wydawało się, że może to właśnie będzie ten rok.

ZROZUMIELIŚMY, ŻE W ZASADZIE NA BIAŁORUSI NIE MOŻNA JUŻ NIC ZROBIĆ – TO TAKA WIELKA KLATKA, JEDNO WIELKIE WIĘZIENIE, Z KTÓREGO WŁAŚCIWIE NIE MA WYJŚCIA.

Pojawiało się jednak poczucie beznadziei, ciągłe przygnębienie, brak perspektyw, coś w rodzaju emigracji wewnętrznej. A jednocześnie miałeś nadzieję, że może jednak po ciebie nie przyjdą – chociaż każdego ranka budziłeś się i zaraz sprawdzałeś, czy nie ma 40 nieodebranych połączeń.

To poczucie zostało we mnie do dziś nawet teraz, kiedy mieszkam w Wilnie. Gdy ktoś gdzieś idzie za mną, automatycznie się napinam. Został ten odruch. Tak działa nasz mózg. Pracuję nad tym z psychologiem.

### **Ostatnie pana zatrzymanie miało miejsce po zabójstwie Aleksieja Nawalnego. Dlaczego ten rosyjski polityk był dla pana tak ważny?**

Śmierć Aleksieja Nawalnego w więzieniu była momentem granicznym. Zawsze mówiono na Białorusi, że zmiany w Rosji wpłyną na zmiany u nas. Ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że na Białorusi zmiany mogą nastąpić szybciej i w sposób niezależny, bo społeczeństwo jest zupełnie inne. Mimo wszystko istniała nadzieja, obecna w białoruskim społeczeństwie obywatelskim, że jakieś zmiany nadejdą. I kiedy umiera ta ostatnia nadzieja – tak znany rosyjski polityk, symbol walki o demokrację – to jest moment szoku. Uświadamiasz sobie wtedy całkowitą beznadzieję: nie możesz zajmować się działalnością społeczną, wszystko jest zamknięte.

### **Wtedy, w lutym 2024 roku, wyszedł pan z kwiatami przed rosyjską ambasadę w Mińsku.**

Tak, chciałem po prostu oddać mu hołd, bo człowiek zmarł w więzieniu. Przeczytałem tę wiadomość rano. Są momenty, gdy trzeba wziąć na siebie odpowiedzialność – bo w pewnym sensie jesteś liderem. Liderem jest się właśnie dlatego, że bierze się odpowiedzialność. I poszedłem przed ambasadę. Widziałem, że stoją tam autobusy, że wszystko jest obstawione. Było

oczywiste, jak to się skończy, ale nogi same mnie tam niosły. Przyjaciele mówili: „wsadzą cię do więzienia”. Wydawało mi się, że może dostanę dzień za kratami, może jakoś się uda. Jeden z przyjaciół, mój wspólnik biznesowy, próbował mnie odwieść, ale nie posłuchałem go. Poszedłem pod ambasadę – 30 dni aresztu, potem sprawa karna.

### Czy w porównaniu z 2021 rokiem coś się zmieniło w 2024 w systemie odbywania kary?

W 2021 roku, przy Czarnobylskim Szlaku, to było 15 dni – ciężko, ale jeszcze do przeżycia. A w 2024 roku miałem świadomość, że może się to zakończyć sprawą karną.

Cele były znacznie bardziej przepełnione. Siedzieli tam głównie ludzie zatrzymani za wydarzenia z 2020 roku, za politykę. Wszyscy bali się, że zostaną im wytoczone kolejne sprawy karne. Ludzie spali na podłodze, bo na 17 osób było osiem prycz, nie było normalnego dostępu do prysznica. Trafiłem tam w lutym. W celi byli ludzie siedzący tylko w majtkach, bo wilgotność była skrajnie wysoka – było bardzo gorąco, po ścianach spływały krople wody. Cella nazywała się „Ibiza”. Ludzie polewali się wodą raz dziennie, czasem rzadziej, bo brakowało wszystkiego. Okna były szczelnie zamknięte, tylko wąska szczelina dawała trochę świeżego powietrza. Do tego dochodziły insekty – nie karaluchy, ale inne owady, których nie dało się pozbyć. Były w ubraniach i wkrótce swędziało całe ciało. Przez trzy doby nie zaprowadzono mnie pod prysznic. Warunki były bardzo ciężkie, choć nie było bezpośredniej przemocy fizycznej.

*OKNA BYŁY SZCZELNIE ZAMKNIĘTE, TYLKO WĄSKA SZCZELINA DAWAŁA TROCHĘ ŚWIEŻEGO POWIETRZA. DO TEGO DOCHODZIŁY INSEKTY – NIE KARALUCHY, ALE INNE OWADY, KTÓRYCH NIE DAŁO SIĘ POZBYĆ. BYŁY W UBRANIACH I WKRÓTCE SWĘDZIAŁO CAŁE CIAŁO.*

Po pewnym czasie przeniesiono mnie do celi, gdzie na sześciu metrach kwadratowych przebywało 13 osób. Nie było normalnych prycz – wszystko było przytwierdzone, spało się na podłodze, na kafelkach. W nocy nie dało się obrócić, nie dało się normalnie usiąść na kurtce. Liczba osób się zmieniała: czasem 13, czasem 11, czasem 9, czasem nawet 7, ale warunki pozostawały skrajnie trudne. O pościeli czy materacu nie było mowy – to był luksus.

Gdy postawiono mi zarzuty karne, przeniesiono mnie do aresztu tymczasowego (IWS). Tam było jeszcze trudniej. Trafiłem do bardzo małej celi, liczącej może około czterech metrów kwadratowych. Było w niej 10 osób. Spali ci, którzy się zmieścili – ciało przy ciele – a trzech stało. Zmieniali się co trzy–cztery godziny, żeby każdy mógł choć chwilę się zdrzemnąć. W dzień nie wolno było się kłaść – fizycznie też było to niemożliwe. Maksymalnie można było na kurtce przysiąść. Wszystko było monitorowane kamerami.

Siedem dni w takich warunkach to formalnie niewiele, ale w rzeczywistości jest to tortura. XXI wiek, a ludzi traktuje się w ten sposób – wyłącznie więźniów politycznych. Osoby zatrzymane za sprawy administracyjne lub kryminalne przebywały na innych piętrach i w innych warunkach. Te dwie konkretne cele aresztu śledczego były przeznaczone właśnie dla politycznych. I tak, moim zdaniem, jest do dziś.

### **Jak władze dowiedziały się, że brał pan udział w protestach w 2020 roku?**

Telefon miałem wyczyszczony. Kiedy trafiłem za kraty, przyszedł funkcjonariusz, nie przedstawił się, ale przyniósł kilka stron wydrukowanych zdjęć. Byłem na nich podczas protestów w sierpniu 2020 roku – 17 albo 19 sierpnia. Zdjęcia wykonano z bardzo bliskiej odległości, z różnych kątów, m.in. na skrzyżowaniu przy domu towarowym GUM, gdzie stał sprzęt milicyjny, polewaczki i inne. Nie miałem takich zdjęć u siebie. Kiedy zapoznawałem się z aktami sprawy, okazało się, że mieli dokładne moje lokalizacje w czasie marszów, ale dowody opierały się właśnie na tych fotografiach.

Rozmawiałem z tym funkcjonariuszem przez trzy godziny – pytał o moje poglądy, wojnę, politykę. Na koniec powiedział wprost, że będzie sprawa karna. Podstawą było to, że ktoś przesłał te zdjęcia na czat MSW z komentarzem „podjąć środki”. Do tego dołączono moje nazwisko i imię. Jasne, że to zrobili sami funkcjonariusze MSW. Trochę się z tego śmiałem, ale tak to u nich działa. Śledztwo było prowadzone na podstawie artykułu 342 – organizacja i przygotowanie działań znacznie naruszających porządek publiczny bądź aktywny udział w nich.

Przyznałem się do winy. Śledczy powiedział nawet, że sprawa może trafić do prokuratury i sądu, ale tego nie zrobiono. Zamiast tego dodano artykuł 361 – wzywanie do działań obliczonych na spowodowanie szkody bezpieczeństwu narodowemu Republiki Białorusi. Oni wzięli moje

publikacje na stronach oficjalnych i w mediach społecznościowych: oświadczenia partii przeciw wojnie, przeciw wyborom, dotyczące zamknięcia partii. Łącznie było ich 17, w tym z lat 2017–2018, czyli sprzed wydarzeń 2020 roku.

Ostatecznie dostałem sześć lat więzienia i grzywnę 20 tys. rubli, a za marsz (art. 342) rok i sześć miesięcy. Po połączeniu artykułów wyszło ostatecznie sześć lat i 20 tys. rubli<sup>1</sup>.

### **Gdzie pan wtedy przebywał?**

Najpierw, podczas śledztwa, trafiłem do starej „Waładarki” – spędziłem tam dwa tygodnie, potem przeniesiono mnie do Żodzina na dwa miesiące, później do nowego więzienia w Kaladniczach pod Mińskiem<sup>2</sup>, potem do Mohylewa, a po dwóch miesiącach, już po apelacji do Sądu Najwyższego, w marcu trafiłem do kolonii karnej nr 9 w Horkach. Tam zaczęła się silna presja.

### **Proszę o tym opowiedzieć dokładnie.**

Teraz może się wydawać, że to tylko wspomnienia, jakby to nie dotyczyło mnie, ale wtedy było to bardzo trudne psychicznie i moralnie. Cztery razy prowadziłem głodówki. Wszystko zaczęło się od izolatki (SZIZO) za odmowę sprzątnięcia łazienki. Była to prowokacja. Nie byłem dyżurnym, a kierownik oddziału wziął nas we dwójkę i powiedział: „będziecie sprzątać umywalkę albo wyrzucać śmieci”. Oczywiście odmowa traktowana była jako naruszenie przepisów. Dostałem siedem dni izolatki, potem po jednym dniu – kolejnych 10 dób. Wtedy było zimno, bez materaców, bez pościeli, jak to w izolatce. Okna zasłanialiśmy kocami, bo był przeciąg. Trzeba było okrywać głowę własnymi kawałkami materiału, by utrzymać ciepło. Budziliśmy się w nocy z powodu chłodu. W izolatce byliśmy początkowo we dwójkę, a potem we czwórkę.

Później trafiłem na trzy dni do części mieszkalnej. W kolonii karnej w Horkach budynki administracyjne były czyste, z telewizorem i podstawowymi warunkami bytowymi. Część mieszkalna była w trakcie remontu, wstawiano okna PCV w niektórych dwukondygnacyjnych budynkach. Było boisko, stadion. Część medyczna była wyremontowana.

<sup>1</sup> Około 25 tys. złotych.

<sup>2</sup> Areszt Śledczy (SIZO nr 1) w Kaladniczach dla 4 tys. więźniów uruchomiono w 2024 r. po zamknięciu mińskiej „Waładarki”.

Strefa, w której odbywała się produkcja, przypominała małe lub średnie przedsiębiorstwo: szwalnia, metaloplastyka, piekarnia, produkcja odzieży. Materiały i technologie były nowoczesne.

Z moim wykształceniem mogłem starać się o stanowisko brygadzi-  
sty lub inne funkcje odpowiadające moim umiejętnościom, ale wszystko  
to było niemożliwe w związku z artykułem politycznym – celem było  
odbycie kary.

### **Czy za kratami miał pan kontakt z rodziną?**

Listy przychodziły, ale z opóźnieniem. Na Białorusi została moja mama, ma  
76 lat. Przychodziła na widzenia w Mińsku – one się odbywały – ale listów  
prawie nie było. Otrzymałem tylko dwa, i to z opóźnieniem dwumiesięcz-  
nym, bo widziałem stemple pocztowe. Dali mi te listy w momencie, kiedy  
byłem w silnym stresie. Gdy je przeczytałem, dowiedziałem się, że w domu  
wszystko w porządku. Moja córka mieszka we Francji, a dwa miesiące po  
tym, jak trafiłem do więzienia, urodziła się wnuczka. Nie widziałem jej.  
Potem wykorzystywano to przeciwko mnie, bo czytano prywatną kore-  
spondencję. Dopiero pod koniec pobytu otrzymałem długopis, więc celowo  
wysyłałem listy regularnie co tydzień, żeby wejść w taki rytm. Z mamą  
korespondowałem, bo z nikim innym nie miałem kontaktu.

### **Jak wyglądał kontakt z adwokatem?**

Jeśli chodzi o adwokata – pamiętam, że moja obrończyni przyjechała  
do kolonii karnej w Horkach w dniu, gdy wywożono mnie do KGB – nie  
wpuszczono jej, mówiąc, że nie wiedzą, gdzie jestem. Miała mnie bronić  
z artykułu 411. Napisałem do mamy, że potrzebuję adwokata. Odpisała mi,  
co trzeba zrobić: jak złożyć wniosek, jak napisać podanie do kancelarii ad-  
wokackiej, wszystko oficjalnie. Zrobiłem to, ale wszystko było blokowane,  
bo realnej obrony adwokackiej tam nie było. Przyszła jakaś obrończyni,  
ale odmówiłem jej usług, bo miałem podpisaną umowę z moją adwokatką,  
która prowadziła moją sprawę karną. W praktyce ta obrona po prostu nie  
działała. Robili wszystko, żeby nie dopuścić do spotkania z obrońcą, także  
dlatego, że adwokat to możliwość przekazania i uzyskania informacji.  
Oni to doskonale rozumieli, bo pisałem wnioski i mówiłem kierownictwu  
zakładu, że potrzebuję spotkań z adwokatką – nawet na poziomie DPNK  
(dyżurnego pomocnika naczelnika kolonii), zgodnie ze wszystkimi nor-  
mami – ale nikt na to nie reagował.

### **Czy nie było kontaktu ze znajomymi dlatego, że nie wiedzieli, gdzie pan jest?**

Wiedzieli, gdzie jestem, ale byłem pozbawiony wszystkich widzeń i paczek. Dostawałem tylko listy.

Gdybym był na oddziale mieszkalnym, być może próbowałbym zadzwonić, ale przez siedem miesięcy byłem faktycznie w SZIZO (izolatka) i PKT (cela więzienna na terytorium kolonii karnej), potem półtora tygodnia na oddziale mieszkalnym i wcześniej tam jeszcze trzy dni. Nie zdążyłem kupić sobie karty telefonicznej ani złożyć wniosku na początku odbywania kary. Po prostu cały czas byłem w PKT, a stamtąd nie wyprowadza się na rozmowy telefoniczne – tam można tylko pisać listy. Ale przez pewien czas nie miałem nawet długopisu ani zeszytu. Nie pisałem do domu, bo nie chciałem, żeby jakieś informacje zostały wykorzystane przeciwko mnie – z punktu widzenia bezpieczeństwa. To była sprawa polityczna, nie zawsze można pisać szczerze, bo rozumiesz, jakie to może mieć konsekwencje. Wydawało mi się też, że inni więźniowie mogą się czegoś dowiedzieć.

Bardzo trudno było wypracować zasady zachowania, przystosować się do tego życia i odbywać karę. Wiedziałem, że wyrok to sześć lat, a minęło dopiero półtora roku.

### **Czy możemy mówić o torturach?**

W pewnym momencie wydawało mi się, że jestem poddawany działaniu dźwięku albo jakiegoś urządzenia, które oddziałuje na mózg i wywołuje ból. Może coś takiego pokazują w filmach albo stosują lekarze wobec osób chorych psychicznie. Odczuwałem taki ból głowy, że aż wykonywałem ruchy głową do tyłu. To zdarzyło się trzy razy – fizycznie było to do zniesienia, ale dla mózgu już nie. Trwało to dosłownie kilka sekund. Raz zdarzyło się w nocy. Być może robili to lekarze, być może były to tortury, a może coś innego. Pamiętam te swoje odczucia i mam je w pamięci, ale z czasem bardzo trudno ocenić, w jakim stopniu było to realne, a w jakim mogło mi się śnić albo być jakimś majaczeniem – tak działa mózg. Dokładnie jednak pamiętam, że to było naprawdę. To, co działo się ze mną w więzieniu, to są wspomnienia, które teraz dokumentują obrońcy praw człowieka – także wy się tym interesujecie. U różnych ludzi są różne przypadki, ale to jest taki system, który prawdopodobnie stosuje się na Białorusi wobec politycznych przeciwników albo więźniów politycznych. I „niski status” – to nie jest tylko mój przypadek, to jest zjawisko powszechne.

## Porozmawiajmy zatem o „niskim statusie”. Na czym on polegał?

Po trzech dniach za kratami wszystkie nadzieje na w miarę normalne życie kończą się tym, że zostają wezwani przez więźniów nieoficjalnie „kontrolujących więzienie” (*smotriaszczije za zonoju*)<sup>3</sup>, grypsujących, ale częściowo współpracujących z administracją, kontrolujących więźniów w ich hierarchii i statusach. Oni nie powinni współpracować z administracją, ale to robią i wykonują ich polecenia. Są zintegrowani z systemem państwowym i realizują dla nich konkretne zadania.

Nagle zaczynają wypytywać o politykę i, o dziwo, o kwestie LGBT+. Każdy wiedział, że byłem przewodniczącym partii, ale skąd oni mieli informację, że w 2010 roku partia brała udział w rozmowach, podczas których poruszono temat LGBT+? Odpowiadałem, że partia organizuje konferencje, uczestniczy w wyborach politycznych, prowadzi dyskusje przy okrągłych stołach. Na jednym z takich „okrągłych stołów” ekspert przedstawił raport na temat LGBT+, byłem tam wtedy obecny. To posłużyło jako pretekst do przyznania mi niskiego statusu, ponieważ według więziennych zasad nie powinienem był siedzieć przy stole z osobą LGBT.

TRAFIŁEM DO BARDZO MAŁEJ CELI, LICZĄCEJ MOŻE OKOŁO CZTERECH METRÓW KWADRATOWYCH. BYŁO W NIEJ 10 OSÓB. SPALI CI, KTÓRZY SIĘ ZMIENIALI – CIAŁO PRZY CIELE – A TRZECH STAŁO. ZMIENIALI SIĘ CO TRZY-CZTERY GODZINY, ŻEBY KAŻDY MÓGŁ CHOĆ CHWILĘ SIĘ ZDRZEMNAĆ. W DZIEŃ NIE WOLNO BYŁO SIĘ KŁAŚĆ.

Poinformowano mnie, że mam „niski status”. Nie zgodziłem się z tym i powiedziałem, że jest to niesprawiedliwe i bezprawne, bo wydarzyło się 15 lat temu, w czasach wolności, a ekspert był zwykłym naukowcem zajmującym się prawami człowieka.

Nikt jednak nie wysłuchał moich argumentów. Udałem się do administracji, ponieważ uważałem, że decyzja była niesprawiedliwa. Istnieje też „status zawieszony”, ale w moim przypadku „niski status” został już oficjalnie przyznany. Trzy osoby podjęły decyzję o tym, bez uwzględnienia tradycji osadzonych.

3 *Smotriaszczije za zonoju* (ros. *смотрящие за зоной*) – dosł. „patrzący za zoną”; nieformalni nadzorcy hierarchii więziennej, pilnujący przestrzegania zasad grypsery wśród osadzonych w kolonii karnej.

Odmawiając przyjęcia „niskiego statusu”, narażałem się na niebezpieczeństwo – mogłem zostać pobity lub zgwałcony w celu złamania psychicznego. W systemie więziennym, jeśli masz „niski status” i sprzeciwiasz się, dochodzi do konfliktów i grypsujący wymuszają podporządkowanie. Musiałem to wewnętrznie zaakceptować.

Spotkałem wówczas wielu więźniów politycznych z „niskim statusem”. Te działania to rodzaj prowokacji wobec politycznych lub ich sumienia, mającej wymusić podporządkowanie się.

### **Jak wygląda procedura przyznania „niskiego statusu”?**

Procedura przyznawania „niskiego statusu” odbywa się zawsze szybko – zbierają ludzi w świetlicy („lenkonnacie”) i informują, że komuś go nadano. W moim przypadku oznaczało to przeniesienie do celi dla cweli, czyli do „pietuszni”. To miejsce dla osób z „niskim statusem”, w tym skazanych za pedofilię, czasami także homoseksualistów wykonujących brudne prace. Takie osoby muszą żyć oddzielnie, chodzić zawsze ostatnie w oddziale, jeść osobno, korzystać z wyznaczonych toalet i umywalek. Nikomu z nich nie można nic dawać.

### **Skąd pan to wszystko miał wiedzieć?**

Zasady te przekazywane są w obrębie więzienia – więźniowie uczą się reguł od innych osadzonych. Pytałem, jak mam żyć w tym systemie, i powiedziano mi, że mam po prostu się przystosować.

### **Rozumiem, że administracja więzienia nie pomagała, bo to ona de facto stała za przyznaniem tego „niskiego statusu”?**

Zgłosiłem sprawę do DPNK, oficera odpowiedzialnego za organizację i bezpieczeństwo. W więzieniu zazwyczaj jest czterech DPNK. Znali mnie i moją działalność polityczną. W odpowiedzi dali mi 15 dni izolatki (SZIZO), w małej celi z toaletą. Słyszałoby rozmowy funkcjonariuszy, którzy znajdowali się za ścianą. Byłem w izolacji sam, co powodowało napięcie psychiczne. W ramach protestu przez pierwsze dwa dni odmówiłem przyjmowania posiłków. Autorytety kryminalne jakoby poinformowały, że decyzję o „niskim statusie” odwołano. Zacząłem jeść. Wyszedłem w końcu z izolatki, a w oddziale powiedzieli mi, że nic się nie zmieniło i mam nadal „niski status”. Byłem w szoku, znów poszedłem do DPNK, a on mi poradził, żeby pogadać z autorytetami. Ma to się odbywać „na

głośno”, to znaczy, że krzyczysz do wentylacji i czekasz, aż ktoś się odezwie. Zrobiłem to następnego dnia rano, ale nikt się nie odezwał. Zacząłem znów głodować. Głodówka trwała siedem dni, nie przyjmowałem ani jedzenia, ani wody. Znów mnie wzięli do izolatki. Zaczęły się mocne naciski. Ludzie mówili, że jestem pedałem, cwelem. Sami więźniowie tak mnie traktowali. Jak rozumiem, rozdawali im papierosy i odbywały się prowokacje. Są jeszcze tacy ludzie, których ja nazywałem „fabryką trolli”, i oni za papierosy podgrzewają atmosferę, rozpowszechniają plotki, coś mówią do ciebie. Na dodatek takie nastawienie milicji do ciebie. Są też głośniki, przez które funkcjonariusze mogą nadawać jakieś fałszywe komunikaty.

W sąsiedniej celi też był więzień, który siedział chyba za protesty w 2020 roku, ale nigdy z nim nie rozmawiałem. Podobno miał być mistrzem świata w jakiejś sztuce walki. Jakoby on też miał „niski status” i któregoś wieczora do niego przyszedł jakiś osadzony i niby odbywali obrzęd przyjęcia na „niski status” – miał dotknąć członkiem do czoła. Następnego poranka przyszli lekarze i było słyhać, że stawiają mu diagnozę „uduszenie”. Jakoby się powiesił. Później za zaniedbanie obowiązków wyrzucono z pracy któregoś z funkcjonariuszy.

ZOSTAŁEM PRZENIESIONY DO „PIETUSZNI”. TO MIEJSCE DLA OSÓB Z „NISKIM STATUSEM”, W TYM SKAZANYCH ZA PEDOFILIĘ, CZASAMI TAKŻE HOMOSEKSUALISTÓW WYKONUJĄCYCH BRUDNE PRACĘ. TAKIE OSOBY MUSZA ŻYĆ ODDZIELNIE, CHODZIĆ ZAWSZE OSTATNIE W ODDZIALE, JEŚĆ OSOBNO, KORZYSTAĆ Z WYZNACZONYCH TOALET I UMYWALEK.

Wszystko to odbywało się, gdy prowadziłem głodówkę i byłem w izolatce. Wtedy przez trzy dni nie jadłem, żółć z żołądka się podnosi i czujesz to w ustach, jakbyś miał katar. Potem pojawia się suchość, nie ma śliny. A potem zaczynają się bóle głowy i poprosiłem lekarzy o tabletkę na ból głowy. Dał mi ją milicjant. Zazwyczaj daje się jakiś zwykły lek, a w więzieniu jest dużo narkomanów i oni dają jakiś lek, nie pamiętam nazwy, którego działanie jest bardzo silne, ale związane z narkotykami.

Zacząłem halucynować, że ktoś mnie zabije. Chodziłem po izolatce z zielonym ręcznikiem i pokazywałem go jak flagę.

Gdy siódmego dnia głodówki przyszli wyprowadzić mnie z celi, to podobno siedziałem na ziemi na kurtce i zakrywałem się klapkami, bo

wydawało mi się, że zaczną mnie bić. W takim stanie wyprowadzili mnie do ambulatorium.

Teraz psychologowie tłumaczą mi, że to nie znaczy, że jestem psychicznie chory, ale oni doprowadzili mnie do takiego stanu. Lekarze wiedzą, że fizycznie możesz wytrzymać, lecz psychicznie szalejesz i mogą cię wysłać do szpitala psychiatrycznego.

Czyli byłem w takim stanie, że siódmego dnia przenieśli mnie do ambulatorium. Podłączali mi kroplówki. Przez około dziesięć minut nie mogli trafić w żyłę, bo po prostu żył już praktycznie nie było. Podawali glukozę. Stopniowo zacząłem jeść.

Na tym oddziale medycznym byli również ludzie – nazwijmy to wprost – z problemami psychicznymi.

### **Tam pan trafił znów do celi jednoosobowej.**

Tak, na oddziale medycznym też są takie jednoosobowe cele, w których osadzani są ludzie psychicznie niezrównoważeni. To niekoniecznie byli więźniowie polityczni. Spędziłem tam pięć dni pod obserwacją lekarzy. Zacząłem normalnie jeść, wracałem do siebie.

Następnie odbyło się coś w rodzaju konsylium lekarzy. Była tam też osoba, która formalnie nie była pracownikiem oddziału medycznego. W rezultacie znów mnie przenieśli – już do PKT. Po tych 15 dobach dostałem dwa miesiące PKT i przez cały ten okres właśnie tam przebywałem. Dodatkowo, w ramach PKT, dołożyli mi jeszcze pięć dób w izolatce. Krótko mówiąc, znów mnie karali.

### **Czy chodził pan do pracy?**

Do pracy? Nie, nie, tam się do pracy nie chodzi. Tam się po prostu siedzi cały dzień w celi. Można wyjść jedynie na półgodzinny spacer. Przez jakiś czas miałem książkę, ale była nieciekawa, a do tego nie miałem okularów, więc praktycznie nie mogłem czytać. Cóż można robić w takiej sytuacji? Próbujesz jakoś poćwiczyć. Było radio – słuchasz, śledzisz wiadomości, próbujesz je analizować. W głowie układasz jakieś plany, próbujesz się czymś zająć, przełączyć myśli. Myślisz o biznesie, o różnych kierunkach, o tym, jak chciałbyś żyć, próbujesz się oderwać od tej sytuacji, od tego momentu. Fizycznie, kiedy już zaczynasz jeść, organizm funkcjonuje inaczej.

## Czyli pana stan psychiczny był lepszy?

Dochodziło do wybuchów. Kiedy cię prowokują, wiesz, że nie powinieneś reagować, ale czasem wyprowadzają cię z równowagi. Przez trzy, cztery, a nawet pięć dni możesz po prostu milczeć, ale w końcu nerwy puszczaają. U mnie bywało tak, że zaczynałem płakać, szlochać, bo schodziło ze mnie całe napięcie. Albo zaczynasz wchodzić w konfrontację z milicjantami, odpowiadać im. Przykładowo zacząłem składać meldunki – rano po białorusku, wieczorem po rosyjsku albo po angielsku. Bo skoro mnie doprowadzacie na skraj, to ja będę wam odpowiadał zgodnie z literą prawa. Były też momenty, kiedy mnie prowokowali podczas kontroli. Trzeba było stać i trzymać dłoń w określony sposób, a ja po prostu wystawiłem środkowy palec i tak stałem. Oni oczywiście na to reagowali.

## Jak oni reagowali?

Kiedy jesteś taką „białą wroną” w tym kryminalnym świecie, to cała ta presja skupia się właśnie na tobie. Milicjanci prowokują, a przecież są różne zmiany – od piątej rano do piątej po południu, po 12 godzin, potem się zmieniają.

W SZIZO i PKT pracują nie młodzi strażnicy, tylko ludzie z piętnasto-, dwudziestoletnim stażem. Oni mniej więcej rozumieją, w jakim stanie psychicznym jesteś. Ty tego nie rozumiesz – dla nich więzienie to 15 lat życia, a dla ciebie więzienie to miesiąc czy dwa. Ty przyszedłeś z wolności, chcesz żyć swobodnie i siedzisz za politykę, a nie za zabójstwo czy inne przestępstwa kryminalne.

I w tej sytuacji zrozumiałem, że muszę zdobyć zaufanie grypsujących – tej największej i najważniejszej grupy więźniów. Mogłem się do nich odwołać, żeby oni zrozumieli, że ja nie jestem cwelem, lecz „człowiekiem”. Świadomie robiłem wszystko, żeby nie przyjmować tego narzuconego statusu. Do toalety chodziłem tam, gdzie chodziłem. Jeśli się goliłem, to wstawałem o czwartej rano, ale nie goliłem się przy tej „właściwej” umywalce. Zachowywałem się dla nich w pewnym sensie prowokacyjnie, ale wiedziałem, że działam jak w polityce – na konkretną grupę docelową, żeby zdobyć u niej autorytet. I to rzeczywiście w końcu zadziałało.

Była też taka historia z masłem. W izolatce masła nie dają. Jakies 20 gramów dają w strefie mieszkalnej. Formalnie jaka jest różnica? I tu, i tu jesteś więźniem. A jednak w izolatce masła nie ma. Kiedy ogłosiłem głodówkę, wracałem akurat ze spaceru i zobaczyłem, że masło dają tylko

tym, którzy są na diecie, a „ludziom” w izolatce nie. Powiedziałem, że protestuję. Nie tyle chodziło o samo masło, ile o to, żeby zatrzymać ten bezprawny nacisk. Powiedziałem, że będę głodował, dopóki nie pokażą dokumentów, wedle których nie mamy prawa do tego masła. W pewnym momencie przyszedł naczelnik – dyżurny zastępca komendanta kolonii – przyniósł dokumenty i pokazał, że w SZIZO jest oddzielne żywienie, trochę inne niż w zwykłej części więzienia, i że masło osadzonym tam nie przysługuje. I takie działania spotykały się z reakcją „ludzi”, największej grupy. Reagowali też grypsujący. W ten sposób zdobywało się pewien autorytet, szacunek w tej więziennej hierarchii.

Kiedy skończyłem te dwa miesiące PKT, to trafiłem do zwykłej części. Ale nadal robiłem swoje, nadal walczyłem.

Już w strefie przemysłowej codziennie próbowali mi wpisywać kolejne kary, chociaż wykonywałem swoją pracę. Nie odmawiałem. Praca pozwalała mi czymś zająć głowę.

I cały czas zastanawiałem się, skąd takie zainteresowanie moją osobą w całej kolonii. Okazało się, że wszystko było bardzo proste: rozpuszczono plotkę, że byłem liderem społeczności LGBT+ na Białorusi. Dopiero później się o tym dowiedziałem. Co pół godziny ktoś przychodził popatrzeć na „głównego pedała Białorusi”. Przychodzili ludzie słabo wykształceni, Cyganie – w każdej kolonii jest taka cygańska diaspora. Jeden z nich przychodził, próbował ze mną rozmawiać, patrzył na mnie, jakby próbował mnie zahipnotyzować. Dla mnie to było śmieszne, nie reagowałem, ale dla niego byłem tym „głównym pedałem”.

Ta schiza, te uprzedzenia, które istnieją w społeczeństwie, tam są skrajnie radykalne. Dla nich to było jak przedstawienie. Strumień ludzi był niekończący się.

### **Czym się pan zajmował?**

Czyściłem wtedy zwoje drutu, które szły do rafinerii Naftan. Trzeba było usunąć olej. Technologicznie wyglądało to tak: drut jest tłusty, myje się go wodą, suszy, a potem sprawdza jakość białą kartką. Jeśli kartka zostaje biała – dobrze. Jeśli zostaje ślad oleju albo mazutu – źle. Trzeba się było tego nauczyć. Były szmaty, woda, odpowiednia technika. Próbowałem bez wody – nie dało się.

Studiowałem kiedyś na politechnice, więc analizowałem proces technologiczny, szukałem w tym sensu.

Poszedłem nawet do majstra i zapytałem: po co czyścić drut, skoro po usunięciu oleju on rdzewieje. On odpowiadał, że to jest praca i chodzi o to, żeby zająć ludzi.

Jedną taką cewkę trzeba było wyczyścić w jeden dzień. Płacili za to 40 białoruskich kopiejek. Wyczyściłem pięć albo siedem cewek, ale kiedy potem pokazali mi raport finansowy, to wyszło na to, że niczego nie robiłem. Okazało się, że moją pracę zapisali na konto kogoś innego. Lider grupy więźniów o „niskim statusie”, która kontrolowała tę – mówiąc eufemistycznie – niszę biznesową, zobaczył we mnie konkurenta, kogoś, kto mógłby mu ten „biznes” przejąć. Mówiłem, że mnie to nie interesuje. I znowu dochodziło do zderzenia interesów; musiałem ten problem z tym człowiekiem jakoś rozwiązać.

KIEDY ZROZUMIAŁEM, ŻE PRZEKROCZYŁEM GRANICĘ, ŻE JESTEM  
WOLNY, WRÓCIŁO DO MNIE TO POCZUCIE Z 2020 ROKU: MOŻNA CZYTAĆ  
WIADOMOŚCI, NIE TRZEBA SIĘ BAĆ O TELEFON, O KORESPONDENCJĘ,  
O NIC Z TYCH RZECZY. COŚ JEDNAK ZOSTAJE W PSYCHICE.

To już była strefa mieszkalna, było gorąco, miałem ubranie. Był taki moment, że kiedy mnie przyjęli, wydano mi nowe ubrania więzienne. Założyłem je i na słońcu bardzo się błyszcząły – wyglądałem znacznie lepiej niż ludzie, którzy mieli już prane ubrania. I kiedy cała strefa szła na posiłek, oddziałami, wszyscy na mnie patrzyli, bo wyglądałem schludnie – tylko dlatego, że ubranie było zupełnie nowe, nigdy nieprane. Do pracy w strefie przemysłowej przebierałem się osobno, w strefie mieszkalnej chodziłem osobno – byłem zadbany.

Codziennie prowadzono mnie do ambulatorium, bo sprawdzano mój stan zdrowia: jadłem tylko chleb. Nie brałem kaszy, zupy ani niczego innego, bo nie miałem odpowiedniego pojemnika. Żeby nie siadać do wspólnego stołu, tylko po prostu zabierać jedzenie. Nie miałem takiego pojemnika; można go było kupić w kantynie, więc czekałem, aż oddział pójdzie na zakupy. Tymczasem inni więźniowie, „ludzie”, podawali mi kawałek słoniny albo ogórka.

Później puchły mi nogi, było mi ciężko chodzić. Chodziłem w ciężkich butach z magazynu, bez sznurowadeł, niedopasowanych do nogi. Na głódówce, przy opuchniętych nogach, chód się zmienia. Idziesz na końcu oddziału, trochę zostajesz w tyle. Złapałem się nawet na takiej

myśli, że to wygląda, jakby pasterz prowadził barany czy owce na wypas. Nie chciałem obrażać innych, ale taka myśl przychodziła mi do głowy.

W strefie przemysłowej wszystkie negatywne zjawiska się nasiliły. Był upał, nie można było stanąć w cieniu, bo tam już stali inni; trzeba było stać osobno. Mi i tak było wszystko jedno, i tak chodziłem tam, czekając na jedzenie. Więźniowie zaczęli reagować na ciebie, bo miałeś „niski status” i – jak mówili – ich prowokowałeś.

Potrzebna była woda. To nie była całkowita głódówka – jadłem chleb – ale potrzebowałem wody. Nie mogłem jej zdobyć, nie mogłem sam odkręcić kranu. Inni więźniowie, „ludzie”, odkręcali kran, żeby woda leciała cały czas, żebym mógł napić się z dłoni.

DO NORMALNEGO FUNKCJONOWANIA POTRZEBNE SĄ ALBO POZYTYWNE EMOCJE, ALBO SEN. TO SĄ DWA OBSZARY, KTÓRE WIĘZIENIE NISZCZY.

Potem byłem w pomieszczeniu, stałem i nagle straciłem przytomność. Kiedy się obudziłem, leżałem wyprostowany jak struna; wydawało mi się, że leżę w trumnie. Przed sobą zobaczyłem Alesia Bialackiego. Zerwałem się: „Alesiu!”, zaczęliśmy rozmawiać. Milicja się wystraszyła – przyszło kierownictwo kolonii, ktoś ze śledczych. Oni dopuścili do tego, że mogliśmy się spotkać. Rozmawialiśmy: powiedział mi, że wypuszczono Siarhieję Cichanouskiego, że jeszcze około stu osób siedzi – anarchiści, dziennikarze. Mówił: „Najważniejsze jest zdrowie”. On przyjechał ze szpitala, był na kwarantannie, dali mu tylko dobę w izolatce – nie wiem dlaczego, to bardzo mało. Szukałem go, wiedziałem, że jest w Horkach, ale nie mogłem go znaleźć; okazało się, że był na leczeniu. Rozmawialiśmy około dziesięciu minut. Mnie wtedy nie zamknęli do izolatki, a jego po dobie zwolniono. Ja znowu trafiłem do PKT – dostałem cztery miesiące, znowu w celi pojedynczej, ale już w części przeznaczony dla osób o „niskim statusie”.

Gdy byłem w strefie mieszkalnej, młodzi funkcjonariusze pokazali mi, jak działa system „rozmów” w izolatkach, i wytłumaczyli, że strażnicy specjalnie mówią głośno o czymś, co może zdenerwować więźnia. Zrobili to specjalnie, w geście solidarności – chyba rozumieli, w jakiej sytuacji się znajdują. Kiedy trafiłem na cztery miesiące do PKT, przestałem już na to reagować, choć było to bardzo trudne. Oni to robili, rozpuścili plotki, że niby umarła moja matka i inne rzeczy; przychodził adwokat.

## Skąd pan się domyślił, że może opuści kolonię karną szybciej?

Słuchałem radia – FM Witebsk – często około pół do pierwszej podawano informacje, usłyszałem o negocjacjach między innymi z Amerykanami. Sami milicjanci mówili, że coś się dzieje w sprawie ułaskawień, że Donald Trump rozmawiał z Łukaszenką<sup>4</sup>. Analizowałem to; mówili o dwóch rzeczach: że ułaskawią Kuczuka, Białackiego i wszystkich politycznych, i tych z obywatelstwem amerykańskim. Myślałem, że wyjdzie jakiś dekret czy ustawa o ułaskawieniu, ale z powodu braku informacji zakładałem, że będzie to akt prawny o charakterze legislacyjnym.

Zmieniła się też sytuacja w kolonii karnej. Nie było już takiej obsesji na punkcie tej „pederastii”. Zacząłem normalnie jeść, nie reagowałem na wszystkie te rzeczy. Oni kontynuowali prowokacje, ale robili to już bez przekonania. Sami milicjanci widzieli, że to na mnie w ogóle nie działa. Na przykład brali moje majtki i bieliznę, które były w magazynie depozytowym. Miałem obcisłą, przylegającą do ciała bieliznę w kolorze imbirowym. Oni chodzili z tą moją bielizną po karczerze, pokazując ją innym, żeby udowodnić, jaki ja jestem „na literę p”.

## Czyli czuł pan, że niedługo wyjdzie?

Potem nazbierano wiele fikcyjnych naruszeń i wszczęto przeciwko mnie sprawę karną z artykułu 411, czyli za uporczywe naruszanie regulaminu. Chodziło tylko o to, żeby dołożyć mi jeszcze rok, a w konsekwencji przenieść mnie do innej kolonii. Mój proces miał się odbyć w poniedziałek, a w czwartek – w pewnym momencie – otwierają się drzwi celi i każą mi wyjść. Kazali mi się ogolić, choć zwykle golenie było w PKT i w izolatce raz w tygodniu. Wtedy kazali się ogolić od razu. Zrozumiałem, że coś się dzieje w sprawie ułaskawienia. Pięć dni przedtem przyszedł naczelnik i zapytał: „Gdzie jest twój dowód osobisty?”. Odpowiedziałem, że zabrano mi przy zatrzymaniu. To był pierwszy sygnał, że jakieś procesy są w toku. Potem to golenie, zaczęli pakować moje rzeczy, dawali do zrozumienia, że coś się wydarzy.

Otwierają celę, zabierają mnie razem z rzeczami. Rozumiem, że chodzi o ułaskawienie. Potem przewożą mnie do Mińska, do KGB. A po

<sup>4</sup> W 2025 roku administracja Donalda Trumpa podjęła negocjacje z Łukaszenką w sprawie zwolnienia białoruskich więźniów politycznych. Wysłannik prezydenta USA John Coale odbył w tym celu kilka podróży do Mińska. W wyniku kolejnych porozumień w czerwcu zwolniono 14 więźniów, we wrześniu – 52 (w tym Zmiciera Kuczuka i innych bohaterów tej książki), a 13 grudnia 2025 roku – 123 osoby, wśród nich laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Białackiego, Wiktara Babarykę i Maryję Kalesnikawą.

jakimś czasie znajduję się w Wilnie. I w zasadzie na tym cała ta historia się dla mnie skończyła.

Kiedy zrozumiałem, że przekroczyłem granicę, że jestem wolny, wróciło do mnie to poczucie z 2020 roku: można czytać wiadomości, nie trzeba się bać o telefon, o korespondencję, o nic z tych rzeczy. Coś jednak zostaje w psychice – i teraz próbuję zrozumieć z pomocą psychologów, co właściwie się wtedy ze mną działo.

### **Czy pan sam zgłosił się do psychologa, czy była taka propozycja?**

Tutaj, na Litwie, otrzymałem bardzo dużą pomoc. Na początku nie chciałem rozmawiać z psychologiem – mówiono mi, żebym spróbował, ale uważałem, że radzę sobie sam i nie chciałem, żeby powstała jakaś zależność. Potem jednak zaczęły się dziać rzeczy, które mnie niepokoiły. Odbylem trzy sesje. Psycholog wyjaśniła mi, co się ze mną działo, czym jest PKT z punktu widzenia psychologii. Mówiłem sobie: „jestem już na wolności, wszystko w porządku”.

Ale potem, gdy zaczyna się dokumentowanie, zaczynasz sobie wszystko przypominać. W nocy nie śpisz, wszystko się powtarza. Psycholog pomaga zrozumieć, co się z tobą dzieje – tłumaczy, że do normalnego funkcjonowania potrzebne są albo pozytywne emocje, albo sen. To są dwa obszary, które więzienie niszczy. Najpierw chciałem sam się z tym zmagać, myśląc, że to minie bez śladu. A tak naprawdę więzienie nie przechodzi bez śladu.

Ta psycholog pracowała wcześniej z sytuacjami kryzysowymi, np. w służbach ratowniczych. To jest podobne do skutków wojny – jak Ukraina, Afganistan albo w USA po Wietnamie. Coś bardzo podobnego dzieje się z ludźmi, którzy przechodzą przez więzienie, szczególnie z więźniami politycznymi. Myślę, że na Białorusi to poważny problem – ludzie wychodzą z więzień i nie potrafią wrócić do normalnego życia, nie dochodzi do resocjalizacji.

U mnie trwało to stosunkowo krótko – po prostu miałem szczęście. Ale to było bardzo intensywne doświadczenie. Nie wiem, co by się stało, gdybym musiał tam spędzić jeszcze cztery lata – być może bym tego nie wytrzymał. To wszystko jest bardzo indywidualne, ale w każdym przypadku nie przechodzi bez śladu. Najważniejsze, aby wyjść na wolność.

Jednocześnie jest teraz duże zainteresowanie tym tematem, bo trzeba to wszystko dokumentować – dla Białorusinów, żeby pociągnąć winnych

do odpowiedzialności. Kiedy się w to zagłębiasz, wszystko przeżywasz w głowie na nowo, a potem musisz się z tego odbudować. Trzeba, żeby myśli były już „na wolności”, żeby głowa była zajęta pracą, biznesem, czymkolwiek normalnym. Ale gdy wracasz do tych wspomnień, to ciężko. Dlatego potrzebna jest pomoc psychologa – po prostu mówisz i sam dochodzisz do rozwiązań.

*Rozmowę przeprowadził Piotr Pogorzelski.*